OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I. | Kraków, Czwartek 19 Listopada 1931 r | Nr. 159

Kilkakrotny premjer prof. K. Bartel mówi o okresie swych rządów

w 21-ym dniu procesu przeciw posłom z „Centrolewu"

„DZIEŃ POLITYCZNY"

Wczorajsza rozprawa przeciwko więźniom brzeskim, zasługuje na nazwę dnia politycznego. Przy pulpicie świadków stawał były kilkakrotny premjer w rządach marsz. Piłsudskiego, p. prof. Bartel ze Lwowa, którego parogodzinne zeznanie wysłuchane było z niezwykłą uwagą przez zatłoczoną salę sądową.

B. POSEŁ N. P. R. K. POPIEL

Pierwszy przesłuchany został b. poseł N. P. R. Karol Popiel, prezes tego stronnictwa, więzień brzeski, wyłączony z ogólnej sprawy, ponieważ ma wytoczoną sprawę kryminalną na tle procesu gen. Zymirskiego.

W OBAWIE PRZED ZAMACHEM

— Uważaliśmy organizując Centrolew, że szykuje się zamach stanu, zamach na konstytucję. Pisała o tem wyraźnie „Nowa Kadrowa". Centrolew musiał się takiej akcji przeciwstawić. Liczyliśmy na nowe wybory, wyłoniliśmy specjalną komisję, która opracowała zasady zjednoczonego bloku wyborczego. Sztabu w Centrolewie nie było. Udział nasz w kongresie krakowskim polegał na przysłaniu delegatów.

NAJLEPSZA FORMA

Adw. Landau: — Czy NPR od początku rządów pomajowych była w opozycji?

— Nie, chociaż zamach godził silnie w partję. W obalonym rządzie mieliśmy dwóch przedstawicieli. Mimo to zabiegaliśmy o uspokojenie stosunków. Powiedziano nam, że najlepszą formą będzie posadzenie Marsz. Piłsudskiego w Belwederze. I głosowaliśmy na Marszałka, a później, gdy się zrzekł, — na jego kandydata, prof. Mościckiego. Przeszliśmy do opozycji wtedy, gdy ponownie zamianowano obalonych ministrów na dawne stanowiska. Uważaliśmy to za niezgodne z konstytucją.

OSOBA P. PREZYDENTA

— Czy osoba p. Ignacego Mościckiego była znana?

— Mało. Kiedy wysunięto jego kandydaturę, tłumaczyłem posłom, co to za osobistość.

ODPOWIEDŹ W ZNANYM STYLU

Przed wypadkami majowemi, szefem rządu był p. Witos. Ówczesny prezydent p. Wojciechowski polecił posłowi Markowi pertraktacje w sprawie sformowania gabinetu. Pos. Marek zwracał się również i do Marsz. Piłsudskiego. Konferencje odbywano w Sulejówku, lub w mieszkaniu mec. Patka. Proponowano Marsz. tekę ministra spraw wojskowych, lub godność premjera. Na to była odpowiedź w stylu marszałkowskim.

„PROTEKTA".

— Co się stało z pańską sprawą?

— Wiem, że jestem oskarżony. Sędzia Demant powiedział, że będzie zamianowany inny sędzia, dla śledztwa co do „Protekty" (o co obwiniają p. Popiela). Sprawa sięga 1924 r. Zaczęto ją poruszać dopiero po zamachu majowym.

Przewodniczący: — To nie ma znaczenia.

ZGUBIŁ OSKARŻYCIELA.

Adw. Landau: — Chcę stwierdzić, że Popiel jest postacią, która zgubiła swego autora, oskarżonym, który zgubił swego oskarżyciela.

Świadek mówi, że wyczerpał wszystkie środki do wyświetlenia sprawy. Do sądu marszałkowskiego, gdy był posłem, władze nie chciały złożyć dowodów. Później, gdy złożył mandat poselski, od czterech lat na próżno czeka na proces.

UŚMIECH I PODNIECENIE.

— Czy nigdy pana nie badano.

— Tylko w nocy 9 październik w Brześciu.

Przew.: — O tem mówić nie można.

Powstaje silne podniecenie, bo p. Popiel wykrzykuje głośno jedno zdanie.

Adw. Rudziński pod adresem prokuratora: — To jest bardzo wesołe, co?

Adw. Graliński: — My tego uśmiechu nie zapomnimy.

FIGURA GEN. SIKORSKIEGO

P. Popiel: — Nie mogą mi darować, że uchodziłem niesłusznie za figurę generała Sikorskiego.

Adw. Berenson: — Czem pan sobie tłumaczy, że nie siedzi pan dziś na ławie oskarżonych?

— Może wobec przeżyć więziennych, uważają to za karę wystarczającą.

Dokończenie sprawozdania z procesu na stronie 2-ej

Rozbicie rokowań japońsko-chińskich

Wojska japońskie przystępują do nowej ofensywy

LONDYN, (ATE). — Dowódca wojsk japońskich w północnej Mandżurji, gen. Honio wystosował nowe ultimatum do gen. Maa, żądając ewakuacji Cicikaru do 25-go b. m. Jednocześnie. gen. Henio zawiadomił rząd japoński o rozbiciu dotychczasowych rokowań chińsko - japońskich. Według doniesień prasy angielskiej z Tokio wojska japońskie posuwają się powoli naprzód w rejonie mostu na rzece Nonni. Natarcie wojsk japońskich wspierane jest przez samoloty bombowe.

Wojska japońskie w Mukdenie wycofały się na obszar strefy kolejowej z wyjątkiem niektórych posterunków. Załoga japońska w Kirynie wynosi obecnie 400 żołnierzy. Skonfiskowane fundusze rządu nankińskiego zostały przekazane do banku japońskiego w Mukdenie.

TOKIO. (PAT). Biuro Reutera donosi, że Japończycy zadali podobno wielką klęskę wojskom gen. Ma-Czang-Szang i ścigają je ku Cicikarowi.

MUKDEN. (PAT.) Jak podaje specjalny korespondent Reutera, ofensywa oddziałów japońskich przeciwko gen. Ma-Czang-Szangowi rozpoczęła się dziś o świcie. Wszystkie wojska japońskie, znajdujące się w okolicach rzeki Nonni, biorą udział w walce.

TOKIO. (PAT.) Według doniesień z Mukdenu, wojska japońskie zajmują od godz. 1 p.p. An-Gan-Ki.

Dramatyczne posiedzenie parlamentu francuskiego

Minister Briand zasłabł podczas posiedzenia

Francuski minister spraw zagranicznych Briand, zasłabł wczoraj, podczas posiedzenia Izby Deputowanych. Po przemówieniu deputowanego Bergery, przewodniczący Izby ogłosił na dłuższą chwilę przerwę w debacie nad polityką zagraniczną, motywując to zbyt duszną atmosferą w sali i koniecznością przewietrzenia jej.

W rzeczywistości jednak powodem przerwy było zasłabnięcie Brianda, który przybył na posiedzenie Izby Deputowanych, wyczerpany pracami Rady Ligi. Briand w towarzystwie szefa gabinetu ministra spraw wojskowych Legera, udał się do mieszkania prywatnego.

Strajk tramwajarzy trwa

Autobusy częściowo ruszyły

Do późnego wieczora toczyły się wczoraj pertraktacje w sprawie zlikwidowania strajku tramwajarzy. Wreszcie pertraktacje doprowadziły do pomyślnego wyniku. Niemal jednocześnie zapadła uchwała Rady Miejskiej, uwzględniająca całkowicie żądania pracowników.

Przebieg strajku w dniu wtorkowym był naogół spokojny.

Wczoraj zdawało się, że tramwaje ruszą. Tymczasem liczne rzesze urzędników, udające się wczoraj do pracy, były niemile zaskoczone brakiem tramwajów i autobusów. Jak się bowiem okazało na wiecu tramwajarzy postanowiono prowadzić strajk nadal, gdyż obawiano się, że mimo podpisania paktu arbitrażowego w Inspektoracie Pracy — prezydent Słomiński nie dotrzyma przyrzeczeń.

Od rana tramwajarze zbierali się na Woli, nie wiedząc czy praca będzie wznowiona. Około godz. 11 udała się delegacja do Ratusza, ale wróciła bez rezultatów. Zkolei delegaci udali się do Ministerstwa Pracy, ale wobec tego, że po drodze przyłączyły się do niej elementy wywrotowe, policja rozpędziła formujący się pochód.

W godzinach popołudniowych ruszyły autobusy. W chwili oddawania numeru na maszynę, strajk tramwajarzy trwa.

Wznowienie wykładów na wyższych uczelniach

Rektorzy uczelni akademickich wystosowali do młodzieży akademickiej następującą odezwę: „Do młodzieży akademickiej uczelni warszawskich. W trosce, by młodzież akademicka nie straciła roku studjów konferencja rektorów uczelni akademickich m. st. Warszawy, uchwaliła wznowienie wykładów i zajęć w sobotę dnia 21 b. m. Rektorzy uczelni akademickich ufają, że zachowanie się młodzieży będzie zgodne z prawami i przepisami życia akademickiego".

•

Według wiadomości jednego z pism, w Sochaczewie doszło do zajść. Przybyli studenci z Warszawy zorganizowali wiec, po którym urządzono pochód. W drodze wybito szyby w sklepach żydowskich. Policja rozpędziła demonstrantów. W nocy zaś niewykryci sprawcy dopuścili się profanacji cmentarza żydowskiego. 60 nagrobków wyrwano z ziemi.

Projekt podwyższenia kosztów sądowych

Projekt pdowyższenia kosztów

Ministerstwo sprawiedliwości przygotowuje projekt ustawy o podwyższeniu kosztów sądowych.

Podwyższenie kosztów sądowych ma z jednej strony zwiększyć dochody sądownictwa, z drugiej — wpłynąć na zmniejszenie ilości drobnych spraw, zgłaszanych do sądów i — co za tem idzie — odciążyć w pracy sądownictwo.

SKRÓTY

W Kałudze, pod Moskwą, uruchomiono największą w Sowietach nowowybudowaną fabrykę zapałek. Fabryka została zbudowana pod kierownictwem inżynierów niemieckich i ma produkować rocznie miljon skrzyń zapałek.

—:o:—

Amerykańska Federacja Pracy ocenia liczbę bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych na 6.200.000

—:o:—

Na wczorajszem posiedzeniu komisji budżetowej parlamentu austrjackiego minister spraw wewnętrznych Winkler oświadczył, że pogłoski o nowym zamachu, planowanym przez Heimwehrę, powstały pod wpływem alarmującej mowy posła socjalistycznego Deutscha i artykułu socjalisty francuskiego Leona Bluma. Pogłoski te są mocno przesadzone i polegają na przeświadczeniu...

7 trupów podczas strzelaniny ulicznej

W stolicy Peru (Poł. Ameryka), Limie, doszło wczoraj do krwawych zamieszek ulicznych. Podczas przewożenia [illegible] Leguia z więzienia do szpitala, zebrana na ulicy publiczność zgotowała mu owację. Zatrzymano karetkę, a kilka kobiet usiłowało wręczyć Leguiowi kwiaty. W tym momencie eskortujące karetkę policja dała salwę do tłumu. Siedem osób padło trupem, 15 jest rannych.

GIEŁDA

[illegible] średnie tendencja przeważnie słabsza. Urzędowy kurs dolara wyższy. Dolar 8.89

21-y dzień procesu przeciw posłom z „Centrolewu"

(Początek na str. 1-ej

„NIEŚCISŁY".

Zeznania p. Bartla wypadły niezmiernie interesująco. Od pytań, kłopotliwych nieraz dla siebie, jako byłego premjera, wywijał się w sposób dowcipny, zręczny, uchylając się, jako profesor matematyki, pod ochronę określenia „nieścisły".

Pytania rozpoczął adw. Berenson.

NASTROJE.

P. Bartel stwierdził na wstępie, że za czasów jego rządów nie było nastrojów rewolucyjnych i Centrolew niczem nie przyczynił się do zaognienia stosunków mniejszości ukraińskiej.

NIEMA OBRAZY.

— Ja rozumiem doskonale, że mogą być ataki na rząd i że opozycja zawsze atakuje. Ja sam długi czas byłem posłem i także atakowałem ministrów, nawet czasem bardzo ostro ich atakowałem. To też nie obraża to mnie to zupełnie, gdy ktoś stawia inny wniosek, niż rządowy. Tak samo i dziś, przypuszczam, nikt o to nie może być obrażony.

NIEZROZUMIAŁY POŚPIECH.

Na pytania osk. Liebermana, prof. Bartel przyznał, że opozycja wyrażała gotowość współpracy z rządem na terenie Sejmu. Chodziło o zmianę konstytucji, ale ta rzecz nie szła. Za to co do budżetu, to opozycja zdradzała wielki pośpiech, niewiadomo czemu, bo wiele innych ważniejszych spraw nie załatwiono. A i dawniejsze budżety nie były zamknięte. Wiedziałem, że Sejm ma prawo kontroli, a rząd obowiązek sprawozdań, ale dlaczego nikt nie załadał do zaległych spraw?

MÓGŁ ZŁOŻYĆ DYMISJĘ.

— Czy to prawda, że min. Czechowicz miał zamkniętą drogę do Sejmu?

— Ja nie wiem, proszę się jego spytać. Takiego tłumaczenia ministra, nie rozumiem. Mógł złożyć dymisję, tak jak ja to zrobiłem, zawsze, gdy mnie się coś nie podobało.

POKWITOWAŁ MIN. SKŁADKOWSKI.

Co do sumy 8 miljonów, o której głośno na procesie, iż użyta została na wybory, p. Bartel oświadczył, że pieniądze pokwitował gen. Składkowski.

PANOWIE MOŻECIE.

Adw. Czernicki: — Czy były fakty łamania prawa?

— Na to tylko panowie możecie się powoływać. W ocenie mecenasów, jeszcze jabym się dostał na ławę oskarżonych...

WIE LEPIEJ.

— A jakie jest zdanie pańskie o najściu oficerów na Sejm?

— O tem pan wie lepiej, jako prawnik.

HO! HO!

P. Pragier pytał o pewnego dygnitarza, który za rozsyłanie obelżywych listów o p. Bartlu dostał dymisję, natychmiast, gdy premjer objął rządy.

— Ile to za moich czasów było dymisyj, ho, ho!

TO SĄ RZECZY ZA POWAŻNE.

Na pytania prok. Grabowskiego, czy nie było nastrojów rewolucyjnych po ustąpieniu rządu p. Bartla, — świadek odrzekł:

— Mogę mówić tylko o okresie, za który odpowiadam. To są rzeczy za poważne, bym się bawił w niepowołanego eksperta.

„PRZYGOTOWANIE" DO ZAMACHU.

— Czy nie było przygotowań ze strony czynników rządzących do jakiegoś zamachu?

— Nigdy, a jeśli redaktor jakiegoś pisma „przygotowywał" zamach, to ja się tem nie przejmowałem.

SWAWOLA POSŁÓW.

P. Bartel „przejechał się", po chorobie sejmowładztwa, z czem walczył, ukrócając swawolę posłów. O zawieszaniu konstytucji nikt, ani on, ani Marszałek Piłsudski nie myślał. Jeśli jakiś poseł mówił o tem, to „czego ci posłowie nie wygadują. Tego brać poważnie nie należy". Nawet wiceprezes klubu nie jest upoważniony do wygłaszania jakichś opinji.

DYKTATOREM NIE BYŁEM.

— A jeśli p. Sławek mówił o łamaniu posłom kości?

— Ja przecież nie mogę za p. Sławka odpowiadać.

B. premjer wspomniał o różnych atakach prasy na niego i to takiej prasy, która tego robić nie powinna (Dzień Polski, Słowo Wileńskie). Dyktatury w rządach nie było.

— Przynajmniej, ja siebie za dyktatora nie uważałem, — zakończył swe zeznania p. Bartel.

PRZEWROTU NIE ORGANIZUJE SIĘ Z MUZYKĄ

Świad. Roguszczak, poseł N. ..., stwierdza, że gdyby rząd nie łamał konstytucji, nie doszłoby do formowania Centrolewu i Zjazdu krakowskiego. Członków Centrolewu łączyła jedna myśl, by w państwie zapanował porządek prawny. Zjazd krakowski był manifestacją narodową, nie miał na celu dokonanie przewrotu, gdyż przewrotu nie organizuje się z muzyką i sztandarami.

Pos. Kiernik: — Dlaczego nie był postawiony wniosek o pociągnięcie Prezyd. Rzplitej przed Trybunał Stanu?

— Tylko ze względów państwowych, by nie pogłębiać kryzysu gospodarczego i nie wywoływać skandalu.

ZEZNANIE B. POSŁA HAUSNERA.

Z kolei zeznaje świadek Hausner Artur, członek Rady Naczelnej PPS. Jego zeznania odnoszą się do nastrojów, jakie ożywiały ludność województw kresowych, lecz do sprawy nic istotnego nie wnoszą.

CHARAKTER POLITYCZNY CENTROLEWU.

Ostatni został przesłuchany świad. Ziemięcki, b. minister, prezydent m. Łodzi, który przedewszystkiem określa charakter polityczny Centrolewu. Stwierdza, że wszystkie wystąpienia były jawne. Organu wykonawczego Centrolew nie miał, bo żadna komisja porozumiewawcza, a taką był Centrolew, swej egzekutywy mieć nie może.

Adw. Rudziński: — Czy były z Łodzi wysyłane na zjazd krakowski karabiny maszynowe?

— To jakiś żart. O tem dowiedziałem się dopiero z gazet.

Prok. Grabowski: — Czy P.P.S. poparła przewrót majowy?

— Nawet w tem poparciu sam pewną rolę odegrałem, przyczyniając się do udzielenia pomocy przez kolejarzy.

— A dlaczego później PPS. przeszła do opozycji?

— Myśleliśmy, że Marsz. Piłsudski oprze się na masach robotniczych i włościańskich, jednak stało się inaczej, dlatego znaleźliśmy się po drugiej stronie.

P. P. DASZYŃSKI I LIMANOWSKI NIE BĘDĄ PRZESŁUCHIWANI.

Na zakończenie wczorajszej rozprawy obrona zrzekła się świadków Limanowskiego, Daszyńskiego, Obarskiego, Derlaczyńskiego, Malinowskiego i Woźnickiego. Dalszy ciąg dzisiaj.

Nowożytny Eljasz

— Zupełnie, jak w Starym Testamencie.

Na okręcie po odmęcie
kupiec podróżował.
Że nie zachował
ostrożności,
wpadł w morze i do wnętrzności
dostał się rekina
biedny kupczyna!
A gdy rybacy potwora schwytali,
rozpłatali
mu brzuch
z którego zaduch
leciał obrzydliwy!
Widok też był straszliwy,
wielce wzruszający!
Bo oto kupiec w żołądku leżący —
od pasa był zjedzony,
do pasa zaś strawiony...
— Wierzaj mi na słowo Czytelniku królu,
że taki był wypadek z kupcem z Honolulu!..

Servus.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnica gabinetu restauracyjnego

— Dlaczego nie zwrócił się pan do policji? — zapytałem.

Na twarzy Kowalskiego ukazał się bolesny uśmiech.

— Do policji? Zostałby skazany na rok lub dwa, a ja poprzysiągłem, że za moje zmarnowane życie i śmierć mojej ukochanej żony musi mi życiem zapłacić. Przez cały czas mego pobytu w Warszawie śledziłem go nieustannie, wreszcie ustaliłem, że jest stałym gościem w towarzystwie nowych swych ofiar w restauracji „Minerwa" (nazwa zmieniona). Udało mi się dostać w tej restauracji pracę i z niecierpliwością oczekiwałem dnia, kiedy będę mógł się zemścić.

Nadarzyła mi się okazja w noc sylwestrową. Dowiedziałem się, że nikczemnik zamówił na godzinę jedenastą jeden z gabinetów. Udało mi się namówić jednego z kolegów, by zamienił się ze mną pracą, to jest, ażeby objął pracę na ogólnej sali, a mnie odstąpił gabinety. Pierwsza część mego planu została dokonana. W ostatniej jednak chwili Romanowski zmienił przeznaczony dla niego gabinet i zajął gabinet w rejonie mego kolegi. Utrudniało to moje zadanie, ale nie dałem za wygraną i oczekiwałem chwili, kiedy będę mógł znaleźć się z nim sam na sam. Nie spuszczałem z oka drzwi zajętego przez niego gabinetu. Było jeszcze wcześnie i miałem mało gości w przyległych gabinetach i to ułatwiło mi zadanie.

Wreszcie po upływie mniej więcej pół godziny, zauważyłem jego towarzyszkę, wychodzącą do garderoby. Nie miałem chwili czasu do stracenia. Zapukałem do drzwi i wszedłem. Romanowski siedział na krześle, odwrócony do mnie tyłem, paląc papierosa.

Chciałem przygotować nakrycie do kolacji — odezwałem się.

Nie odpowiedział mi ani słowa. Stanąłem za jego krzesłem i wyjąwszy z kieszeni przygotowany zawczasu rewolwer, przystawiłem mu szybkim ruchem lufę do skroni i nacisnąłem cyngiel. Romanowski osunął się na ziemię. Położyłem obok niego rewolwer, sam zaś szybko wyszedłem z gabinetu. Reszta jest już panu komisarzowi wiadoma. Następnego dnia nie powróciłem do pracy. Początkowo chciałem sam oddać się w ręce sprawiedliwości, następnie chciałem popełnić samobójstwo, lecz zbrakło mi odwagi.

— Czy nie zdawał pan sobie z tego sprawy, że przez pana mogła nieszczęśliwa kobieta zostać niewinnie skazana?

— Przysięgam panu komisarzowi, że nie wiedziałem nic o zatrzymaniu tej pani i gdybym o tem wiedział, to sam stawiłbym się do policji i przyznał do wszystkiego. Nie żałuję tego, co uczyniłem i zrobiłbym to samo raz jeszcze, by uwolnić społeczeństwo od tego rodzaju łotrów. Chętnie pójdę na szubienicę ze świadomością, że pomściłem moją nieszczęśliwą żonę.

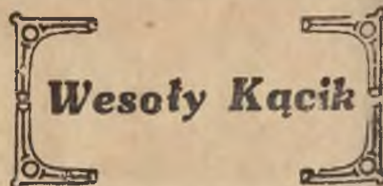
— No tak źle nie będzie, panie Kowalski. Pańskie szczere przyznanie się do winy przemawia na pańską korzyść i jestem pewny, że może pan liczyć na daleko idące okoliczności łagodzące.

Oczywiście, tegoż jeszcze dnia pani T. zwolniona została z aresztu i następnym pociągiem wyjechała z Warszawy, by zatrzeć o jeszcze jedno doświadczenie.

Co się tyczy Kowalskiego, to stanął on po kilku miesiącach przed sądem. Do czasu rozprawy udało mi się ustalić, że zabity Romanowski był jednym z najniebezpieczniejszych handlarzy żywym towarem i miał na sumieniu niejedną ofiarę, która za jego pośrednictwem dostała się do lupanarów w Rio lub Buenos Aires. Zeznawałem w tej sprawie w charakterze świadka i określiłem sądowi nikczemną rolę zabitego.

Kowalski skazany został, jak przewidywałem, po uwzględnieniu najdalej idących okoliczności łagodzących, na dwa lata więzienia z zaliczeniem na poczet kary czterech miesięcy aresztu prewencyjnego. Za dobre sprawowanie się w więzieniu, darowano mu jedną trzecią kary, tak że po roku opuścił mury więzienne. Od tego czasu nie widziałem go więcej.

KONIEC.



LITOŚĆ NA ULICY.



Pod ogrodzeniem Saskiego Ogrodu stoi mały, może 8-letni chłopiec i rzewnie płacze.

— Hu-u-u, hu-u-u.

Zatrzymuje się jakaś litościwa dama i rozpytuje chłopca, co mu się stało. Ale malec nie odpowiada i płacze dalej.

— Hu-u-u-u...

Gromadzi się coraz więcej przechodniów. Zjawia się policjant.

— Proszę się rozejść! Ale nikt się nie rusza. Każdy jest ciekaw dlaczego chłopiec płacze.

Wreszcie policjantowi udaje się chłopca pociągnąć za język.

— No mów, co ci się stało?

— Zgu...u...ubiłem 10 złotych ...u-u-u. Tatuś jest bezrobotny i ja odebrałem zasiłek — u-u-u-u... I...i... wszystko zgubiłem...

— A dużo masz rodzeństwa?

— Du-u-użo... Jeszcze pięcioro... młodszych ode mnie... Cały tydzień nie będzie co jeść...

— Biedne dziecko — szepczą dookoła.

— I...i... ja się boję wrócić do domu...bo mnie zbiją... u-u-u-u— łka coraz żałośniej chłopiec.

Wszyscy mają łzy w oczach. Nawet marsowa twarz policjanta zwilgotniała.

Z tłumu wysuwa się jakiś biednie ubrany człowiek o dobrem, uczciwem wejrzeniu. I on ma łzy w oczach.

— Proszę państwa — zwraca się do zebranych. — Biedny dzieciak, bo biedny. Ale żałować nie wystarczy. Zbierzmy się i dajmy mu zgubioną sumę. Ja tam, choć u mnie samego bieda piszczy, bo tylko trzy razy na tydzień pracuję, dam złotówkę...

Wszyscy są wzruszeni dobrem sercem biednie ubranego człowieka. Nikt nie chce zostać wtyle. Sypią się złotówki i półzłotówki. Nawet marsowy przedstawiciel władzy sięga po portmonetkę...

Zebrano 17 złotych. 17 zamiast 10. Wręczono je chłopcu. Malec nie wie jak dziękować. Uszczęśliwiony chowa pieniądze i biegnie do domu.

Wszyscy się rozchodzą z poczuciem, że spełnili dobry uczynek.

A po 10 minutach w jednej z bocznych uliczek malec spotyka się z biednie ubranym człowiekiem, o dobrem uczciwem wejrzeniu, który pierwszy dał złotówkę.

— Tato — mówi — ma tato 17 złotych.

— Dobra — odpowiada biednie ubrany człowiek, o dobrem, uczciwem spojrzeniu — wcale nieźle poszło. Idziem teraz na Nowy Świat. Jeszcze raz trza dziś zrobić interes.

Napoleon Sadek.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

W Mardku obudził się samiec, głuchy na wszelkie błagania. Opanował go szał zmysłowy aż do rozbestwienia.

Jadzia wyrwała mu się, lecz pogonił za nią i schwytał szamoczącą się rozpaczliwie, łkającą i szlochającą w śmiertelnem przerażeniu, wzdrygającą się ze wstrętem i wstrząsaną obrzydzeniem i odrazą.

Chwycił w swe silne ramiona i niósł bezbronną, omdlewającą ze strachu ofiarę, bezwładnie już mu z ramion zwisającą...

Czuł, że cała wiotczeje mu w ramionach, że już zamarła w bezruchu. Jasnowłosa główka martwo spadała na piersi, oczy były zamknięte, a spalone wargi szeptały już jakby przez sen ostatnie błagania o litość... ostatnie dziewicze modły o zmiłowanie, na które wszakże mężczyźni zawsze pozostają głusi...

Przybywała tu przecież z taką ufnością... Nawet przez myśl jej nie przeszło, aby jej tu mogło grozić coś tak strasznego... Sam przecież tyle razy mówił, że ma zamiary najuczciwsze. Wzgląd na matkę nieco ją otumanił, uśpił jej czujność. Litość dla nieszczęsnej chorej przesłoniła sobą wszelką ostrożność. A teraz już było za późno...

I ledwo się spostrzegła, rozległ się jej żałosny jęk, obijając się o ściany bolesną skargą dziewiczą... Już było... po wszystkiem...

Cios był zbyt szybki i niespodziany, aby zdołała go odeprzeć. I ileż to dziewcząt uległo w podobnych okolicznościach! I dla iluż zaraz nazajutrz stanęło w całej nieubłaganej nagości pytanie: co dalej? Czy teraz staczać się po pochyłej linji coraz niżej i niżej, aż do bagna rozpusty? Czy też jakoś się podnieść z upadku, ale jak?

Niektóre, zresztą, miały na usprawiedliwienie, na uspokojenie sumienia swoją miłość.

Ale Jadzia?

Nie kochała Mardka.

Owszem, zdecydowała się wyjść za niego, byłaby się starała usilnie dać mu złudzenie miłości. Sama sobie wmawiała, że stopniowo, z biegiem czasu, może zdoła jakoś go pokochać.

Nie był przecież ani taki brzydki, ani zły. Przeciwnie, był nawet ładnie zbudowany, wysoki, smukły, trochę może za szczupły, a przytem taki miły i poczciwy. Jeszcze jej dźwięczały w uszach jego zapewnienia:

— Będę się zapracowywał... Stworzę przemiłe gniazdko... Mamusię się wyleczy.

A teraz nagle... Smutna, tragiczna rzeczywistość, rozwiewająca wszystkie sny.

Gdy wychodziła od niego, zataczając się i chwiejąc na nogach, jakby pijana, choć aż nazbyt otrzeźwiona tem wszystkiem, czuła jeszcze na swych ustach zapach tanich papierosów, wionący z ust Mardka. Zimny podmuch wiatru, płynącego z mrocznej oddali, owiał ją trupim chłodem.

Zapytywała się sama siebie, chwytając się iskierki nadziei:

— Czy dotrzyma przyrzeczeń?

Teraz wszystko zależało od tego. Całe jej życie, cała jej przyszłość, wszystko...

Mardek patrzał za nią, jak kroczyła chwiejnie, słaniając się wzdłuż ścian domów. Nie obejrzała się ani razu, choć dobrze wiedziała, że patrzy na nią. Opanowały go wyrzuty sumienia. Teraz dopiero sobie uprzytomnił, że zgrzeszył i ją w grzech wciągnął.

Ujrzał, jak skręcając za róg, wyjęła chusteczkę i snać otarła łzy.

Powiedział sobie:

— Pamiętaj, bracie, aby to były jej ostatnie łzy. Twoja wina, musisz błąd naprawić.

W miarę zbliżania się do domu, zwalniała kroku. Zadrżała na myśl, czy matka, ujrzawszy ją, nie pozna odrazu, jednym rzutem oka, co się stało. Sama przecież umierała, podcięta grzechem miłosnym, czyż nie odgadnie więc strasznej tajemnicy, którą Jadzia ukrywała najgłębiej w tajnikach swej młodej duszyczki?

Nagle zatrzymała się. Rozpacz podszepnęła jej myśl szaloną.

Wisła nie tak daleko. Ciemno dookoła. Nikt nie ujrzy, nie wyratuje. Skok — i po wszystkiem. Ukojenie bólu, cierpień...

Ale matka? Czyż zostawić ją na pastwę losu? Na śmierć głodową?

Nie! Nie wolno!

Myśląc tak, dobrnęła do domu.

Zawada, jakby na nią czekał, wyglądając niecierpliwie jej przybycia.

Znów pewno jakieś groźby? Okrucieństwa? Eksmisja? Już chciała błaganiem o litość uprzedzić jego surowość, lecz zanim co rzekła, szepnął jej niewyraźnie:

— Nie wiem, co się tam u was dzieje, mała, ale coś musi być „nie tego"... Waliłem chyba z godzinę do matki, by uprzedzić, że jak jutro nie będzie forsy, to fora ze dwora, ale nawet słówkiem się nie odezwała. Mogłem otworzyć swoim kluczem, ale... było mi jakoś nieswojo... bałem się... Na sen matce dałaś, czy co, że tak kima?

Czarne przeczucie ogarnęło Jadzię... Matka tak źle czuła się z rana. Ale przecież później uspokoiła się i zasnęła. Zasnęła tak spokojnie, że Jadzia śmiało pozwoliła sobie na dłuższą nieobecność. Czyżby przez ten czas? Nie, nie, to chyba niemożliwe... To byłoby zbyt straszne!...

Słaniając się na nogach, pobiegła do swej komórki. Otworzyła drzwi...

Mrok dookoła. Ciemno, choć oko wykol. Piecyk zgasł. Jakaś grobowa, cmentarna cisza. Już Jadzia nie ma odwagi zrobić kroku dalej. Ani wołać. Trwoga śmiertelna ją opanowała. Natężyła słuch. Nie słychać było nawet oddechu chorej. Tak dobrze jej znanego oddechu, niekiedy urywanego, często chrapliwego, zawsze słabiutkiego. Czyżby mamusia... wyszła?

— Mamusiu, mamusieńko! — krzyknęła w przerażeniu straszliwem.

Milczenie, jak w grobie.

Rzuciła się na nędzne posłanie swej matki, i nuż obejmować, tulić się, całować...

Poczuła w rękach ciało zimne, bezwładne, obojętne na wszelkie bóle i męki.

Ludwika Głazowska oddała duszę Bogu.

Skonała cicho, spokojnie, bez cierpień, gasnąc, nędzą przytłoczona i chorobą sterana. Skonała w tej samej chwili, gdy Mardek, łamiąc silnem ramieniem opór jej córeczki, w zmysłowem rozpasaniu, opętany szałem, nie zważając na grzech, na jej błagania, nadużył swej siły.

A przecież Jadzia poszła do niego tylko z myślą o matce.

Jeszcze teraz, przed chwilą, zaniechała zamiarów samobójczych, w nadziei, że przy pomocy Mardka uratuje swą matulę...

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Halina B.

zechce łaskawie nadesłać swój adres.

P. Halinie z Pr.

Muzycy już się stopniowo zgłaszają. Prosimy o adres.

P. Elżunia ze Złotej

pisze do nas w stylu feljetonowym, a tonie... conajmniej, oryginalnym list następujący: „Jestem od ośmiu lat mężatka. Mam męża na wygląd zachwycającego. Jest wysoki, czupryne ma jak Frenkiel, nos jak Krukowski, oczy tak podobne do Batyckiej, jak gdyby była jego matką, zęby z wyjątkiem przednich wszystkie, słowem z punktu widzenia estetyki każdemu, a raczej każdej musi przypaść do gustu. Ale teraz druga strona medalu, strona moralna, będąca z tamtą w rażącej sprzeczności. Jako funkcjonarjusz kolejowy stale 4 — 5 dób w tygodniu przebywa na służbie, przeważnie w otoczeniu, które tak spaczyło jego charakter, że powraca do domu najczęściej w stanie nietrzeźwym i poto tylko, aby się po pijaństwie przespać, zmienić bieliznę, wziąć pożywienie na drogę i... nic więcej...

Dlaczego nie umie ocenić mojej tesknoty za nim i niepokoju o niego, gdy jest na służbie? A gdy się trafi, że jest trzeźwy, to i wtedy jest niemożliwy. Gdy pójdziemy na spacer, pędzi, jak karawan magistracki podczas pogrzebu. Niczem go zwolnić nie można. Gdy zaś zmęczona siądę na jakiej ławce, zaraz mówi: „Moja droga, posiedź sekundę, ja zaraz wrócę, tylko za łatwię pewien interes w tej bramie", a jak zaczyna załatwiać, to niczem Kasa Chorych lub biura magistrackie — zajmuje mu to ze dwie godziny.

W domu żadnej rady nie udzieli. Gdy go np. pytam, czy mi ładnie w nowym kapeluszu, płaszczu lub pantoflach, ogląda mnie, jak lekarz kolejowy pacjenta, to znaczy wogóle nie spojrzy i przepisuje na przeczyszczenie, gdy pacjent choru je na zęby. Tak samo i on, gdy włożę kapelusz, umie powiedzieć: „Dobrze, tylko ci się nogi troszkę wykrzywiły", a o pantoflach mówi, że mi w nich „do twarzy" i t. d., co gorsza zaś, że z naszą córeczką postępuje, jak ze swoją wyłączną własnością. Ach, co ja z nim cierpię! Pomimo, że mam lat 28 (tylko P. Redaktorowi powiem prawdę, że już mam 34 lata), to przecież należy mi się chyba jeszcze coś więcej od życia?

Całą moja rozrywką jest czytanie „Ostatnich Wiadomości" oraz „Wesołych" i „Kobiecych", a także chadzanie do kina, z którego zawsze wracam z bekiem (niestety, nie z Beckiem z M.S.Z.) i narzekaniem, dlaczego mój mąż nie tak pieści, jak Brodzisz Smosarską. O, dla czego? Więc, Szanowny Panie Redaktorze, wpłyń swoją świetlą radą na mego męża i nawróć tego poganina ku ołtarzowi miłości. Wierzę, że Ci się to uda na pewno. Kończę już tę zamianę łez na atrament, gdyż obawiam się zanudzić Cię zbyt długim listem, ale to już moja jedna, naprawdę jedyna wada, że lubię wszystko, co długie..."

Jeżeli tak, to moja odpowiedź nie spodoba się Pani, będzie bowiem bardzo krótka. Obawiam się też, że Pani przecenia moje siły „misjonarskie", ale list Pani wywarł na mnie tak przemiłe wrażenie, że spróbuję mych sił. A może...

Wzywam Cię więc, o mężu Elżuniowy, wróć do Twej onej białogłowy. Na dnie butli wódy — znajdziesz tylko mdy. Łacniej rozproszy twe troski — jej pieszczot nektar boski. Jeszcze gotowa Ci „bryknąć" — radzę Ci tego „uniknąć". Pożałujesz po niewczasie — Ty, „wódeczny" ananasie. Kochaj ją, miłuj, pieść — czołem, czuwaj cześć!

P. Irce G.

Trzeba się zwrócić do właściwej P.K.U.

P. Henio Buza-Buziński

zwierza nam się: „Mam lat 20 i średnie wykształcenie. Obecnie jestem aktorem i autorem rewjowym i jako taki cieszę się dużem powodzeniem. Za rabiam więc sporo, to też pozwalam sobie na różne kaprysy, niekiedy nawet nielicujące z godnością dżentelmena.

Wśród przeróżnych przygód nie poznałem wszakże niewiasty, którą mógłbym pokochać. Niejedna z moich znajomych niewiast chętnieby porzuciła swego narzeczonego, aby być szczęśliwa razem ze mną. Stoi mi wszakże na przeszkodzie przykra rzecz. Przyznam się do „grzechu": mam cztery „przyjaciółki" ze świata artystyczne go. Gdy którakolwiek dowie się, że zakochałem się prawdziwie, wybuchnie niemały skandal. Czyż więc jestem skazany na to, aby nigdy nie zaznać prawdziwej miłości? A tak jej łaknę, bo mi dotychczasowy tryb życia straszliwie obrzydł. Nęciło mnie to, gdy pociągało nowością. Tym kobietom wystarcza moja uroda i mój pieniądz. A ja szukam serca! Czy go znajdę? Czy zdołam wyzwolić się z obecnego przesytu?"

Z pewnością, Panie Heniu, ale dopiero wtedy, gdy Pan, jak Pan sam pragnie, poszuka zamiast przelotnych miłostek i przygód — serca! Cóż Panu z rekordów ilościowych, skoro na kościowo sprawa bardzo źle stoi? Niech Pan spoważnieje, niech Pan uderzy w inną strunę życia, a wówczas i ono Panu zagra na inną nutę. O swe „przyjaciółki" niech się Pan nie troszczy — znajdą sobie amatorów — a ich gróźb niech się Pan nie boi. Chyba wiedziały, na co idą... Niech mają za swoje...

P. Niuśce.

Nie zrywać. Kochać się nadal. Nie zważać na przeszkody. Miłość zwycięża wszystko.

P. Tadeuszowi z Powiśla.

Jako 27-letni funkcjonarjusz państwowy znajdzie Pan sobie jeszcze osobę, godniejszą Pana, niż tamta. Niech Pan nie przejmuje się niczem i urządza sobie życie, jak Panu dogodniej. Ma Pan do tego całkowite prawo.

P. Kornela P.

pokochała pewnego Władka, ale potem się pogniewała i oto teraz p. Kornela mści się na wszystkich chłopcach, rozkochuje ich w sobie, a potem wyśmiewa. Ale już jej się to znudziło. Chciałaby, żeby Władek wrócił. Prosi nas o pomoc.

Niech Pan wróci, Panie Władku! Bo inaczej rodowi męskiemu grozi zagłada ze strony „wampirowatej" p. Korneli. Błagam Pana o to w imieniu wszystkich mężczyzn, którzy jeszcze mogą paść ofiarą jej zemsty nad Panem.

P. Wiera M. ze Śliskiej

najniesłuszniej wzięła do siebie list, skierowany najwyraźniej do p. Wiery M. z Pragi. Jestem przekonany, że między Paniami jest różnica conajmniej tak wielka, jak odległość ze Śliskiej na Pragę. Czy to Pani wystarczy?

KRONIKA KRAKOWA

Czwartek: św. Elżbiety.
Piątek: św. Feliksa.
Wschód słońca o g. 6.52, zachód o g. 15.54

Stan pogody:

Przeważnie pochmurno, rankiem mgła i opady. W Tatrach i na Podhalu śnieg. Nocą przymrozki. W ciągu dnia temperatura koło 2 st. Słabe wiatry wschodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Jakkolwiek w dniu dzisiejszym wpływy ścierają się i chwilami przeważają ujemne, możemy jednak doznać powodzenia w stosunkach ze starszemi osobami, oraz w sprawach osobistych. W miłości powodzenie.

Teatr miejski: popoł. „Wyzwolenie" wiecz. „Ulica"

Apollo „Wesoły porucznik"
Bagatela: „Łódź podwodna S. 64".
Sztuka: Noc szału
Swit: „Jego największa ofiara"
Swiatowid: „Dziecko grzechu".
Uciecha: „Przygody Tomka".

Radjo.

G. 15.05 Kom. gosp., 15.25 „Najnowsze wydawnictwa", 15.45 Transmisje z Warszawy, 16.40 Płyty, 17.10 Odczyt, 17.35 Koncert, 18.50 Rozmaitości, 19 „Gawędy podhalańskie", 19.15 Transm. z Warszawy, 19.25 Program, 19.35 Płyty, 19.45 Transm. z Warszawy, 20.15 Koncert, 21 55 Feljeton muzyczny.

Nocny dyżur aptek.

Rynek 45, Łobzowska 6, Grzegórzecka 9, Długa 4, Krakowska 19, Podgórze Rynek 9.

Zniżka cen cielęciny wieprzowiny i wyrobów masarskich.

Od dnia 19 b. m. obowiązują następujące ceny maksymalne mięsa cielęcego wieprzowego i wyrobów masarskich:

Za 1 kg. mięsa cielęcego zadniego I kl. zł. 1 90, II. kl. 1.70, III. kl. 1.50, przedniego 1.50, 1.30, 1.10, wieprzowego 1.50, od szynki 1.70, kotletów wieprzowych w jatkach 2.20, w sklep. mas. 2.40, szynki wędzonej, w całości 3, krajanej na części 5.40, boczku i karczku got. 4.60, kiełbasy surowej 2.—, siekanej, 2.20. wiejskiej 3.—, krajanej 3 20, polędwicowej 5.—, wędzonki surowej 2.20, gotowanej 2.60, głowizny 2.40, salcesonu 1.80, kiszki pasztetowej 2.60, kiszki kaszanej 0.80, sardelek 2.60, kiełbasek wiedeńskich 4.—, Ceny mięsa wołowego oraz tłuszczów wieprzowych pozostają bez zmiany.

Personel Magistratu będzie zmniejszony o połowę

P. Rolle rzucił atakujących go radców na obie łopatki.

Na posiedzeniu Rady miejskiej uchwalono zredukować premje w miejskich zakładach przemysłowych, a to w elektrowni, gazowni i wodociągu, które to premje otrzymywał personel tych zakładów jako dodatki miesięczne. Oszczędności w ten sposób uzyskane, wyniosą rocznie około 150.000 zł.

Wicepr. dr. Duch zapowiedział, że po przeprowadzeniu redukcji premji, przyjdzie w przyszłości pod obrady sprawa redukcji personelu, który w magistracie jest o 100 proc. za wielki. Do tego będzie się musiało przystąpić a choć ta sprawa jest najtragiczniejsza, musi być załatwiona.

Zarząd miasta jednak będzie się ją starał rozwiązać w sposób jak najbardziej humanitarny.

Przy sprawie zamknięć rachunkowych za 3 lata 1927—30, stawiano poważne zarzuty gospodarce finansowej dawniejszego zarządu i dawniejszej Rady Miejskiej. Dług miasta w ciągu 5 lat wzrósł z $10^1/_2$ miljona na 38 miljonów. Stwarzano fikcyjne wartości majątku gminy, waloryzowano dowolnie poszczególne objekty, by zmniejszyć wrażenie wysokości długów. Gospodarka nie była prowadzona na zasadach kapitalistycznych, chociaż przy dobrych podstawach mogła przynosić dochody.

B. prezydent Rolle w błyskotliwej i dowcipnej odpowiedzi zaznaczył, że ponosi odpowiedzialność za stawiane zarzuty nieprawidłowości, niecelowości i powiększenia, wbrew woli rady, zadłużenia miasta.

Mowca zbija kolejno te zarzuty, podnosi znaczenie nabycia przez gminę stu kilkudziesięciu morgów gruntu, olbrzymią poprawę oświetlenia, zakładu czyszczenia miasta, rozbudowę wodociągu, oraz całego szeregu dróg i ulic.

„Odszedłem — mówi p. Rolle, ale służyłem miastu wiernie. jak mogłem, całą moją wiedzą, sumieniem i wysiłkiem".

Mowę p. Rollego nagrodzono hucznemi oklaskami, poczem zamknięcia rachunkowe z cytowanych trzech lat jednogłośnie przyjęto.

Zwłoki noworodka w koszu.

W przechowalni kolejowej.

Marja Podstawska, zajęta w przechowalni na dworcu kolejowym w Krakowie, znalazła w koszu pręcianym, niezamkniętym zwłoki noworodka płci żeńskiej około 5—7 dniowe, owinięte w prześcieradło i zawiązane sznurkiem.

Wezwany lekarz obwodowy Dr. Zopoth — polecił przewieść zwłoki do Zakładu Medycyny Sądowej. Przyczyny śmierci noworodka nie ustalono z powodu rozkładu zwłok. — Dochodzenia w toku.

Zabawa na cel dobroczynny.

Komitet rodzicielski szkoły XXIV im. Jana Kochanowskiego urządził zabawę taneczną w sali lekarskiej pod protektoratem P. Dyr. Stan. Lebedyńskiego oraz prezesa kolonji letniej architekta p. Kluzy. Zabawa przy dźwiękach orkiestry 5 Baonu Saperów udała się nadzwyczajnie. Zaznaczyć należy że cały dochód z zabawy przeznaczony został na cele kolonji wakacyjnej.

Walka z gołębiami.

Na Małym Rynku wysoko na 2 górnych gzymsach kościoła św. Barbary siadywały gołębie, wypędzone swego czasu ze strychu kościoła Marjackiego, gdzie się od wieków gnieździły, będąc zarazem ciekawym i miłym zabytkiem naszego miasta. **(Cóż na to miłośnicy Starego Krakowa?)**

Ponieważ gołębie zanieczyszczały gzymsy postanowiono odebrać im **przed samą zimą** ostatnie ich schronienie.

W tym celu rozpięto dzisiaj olbrzymią drabinę strażacką, a jakiś pracownik ślusarski, wisząc u szczytu drabiny, wbijał w biegnące półkolem gzymsy ogromne haki, na których już rozpięto druty uniemożliwiające gołębiom siadanie.

Obrzydliwe, sterczące haki z nawiązanemi drutami są paskudnem zeszpeceniem kościoła, podobnie, jak i siatki i palisadki druciane przeciw gołębiom nad wejściem do kościoła Marjackiego.

Czy zamiast tej bezmyślnej, a okrutnej walki z gołębiami ulubieńcami Krakowa, nie byłoby lepiej otworzyć ponownie ptakom strych kościoła Marjackiego, — gdzie zanieczyszczałyby tylko belki i posadzkę ceglaną, a nie narażać miłe te stworzenia na śmierć z przemarznięcia?

Charakterystycznem było, gdy kilku duchownych przechodząc Małym Rynkiem i patrząc na wbijanie haków w gzymsy, mówiło z żalem:

„Biedne gołębie"!

Echa pobicia akademika Gąsiorowskiego.

Wczoraj panował w Krakowie zupełny spokój. Jedynie na ul. Długiej, gdzie znajduje się sklep Schönfelda, wybito w sąsiednim sklepie jego ojca laską szybę.

W godzinach porannych Schönfeld próbował otworzyć sklep, jednak wobec groźnej postawy przechodniów, sklep zaraz zamknięto i nieotworzono go przez cały dzień. Jak wiadomo przed sklepem Schönfelda pobito onegdaj studenta medycyny Tadeusza Gąsiorowskiego, który obecnie przychodzi do zdrowia.

Otwarcie Uniwersytetu Jagiell.

Wczoraj do późnego wieczora toczyły się obrady Senatu akademickiego, co do otwarcia uniwersytetu, poczem na bramach Collegium Novum pojawiła się następująca odezwa:

Do młodzieży akademickiej! Senat akademicki U. J. uchwalił:
1) otworzyć bibljotekę jagiell. we czwartek o g. 16;
2) podjąć wykłady i zajęcia na uniwersytecie w poniedziałek 23 bm.;
3) w razie jakiegokolwiek zakłócenia spokoju ukarać winnych relegacją.

Zawiadamiając o tem przestrzegam, że w razie powtórzenia się zaburzeń, **grozi młodzieży utrata trymestru oraz nowe wpisy.** Wobec objawów uspokojenia i życzeń młodzieży powrotu do pracy, jestem przekonany, że życie uniwersyteckie potoczy się odtąd normalnie ku zadowoleniu ogółu młodzieży akademickiej.

Rektor K. Michalski.

Sensacyjna porażka Sztekkera.

Wczoraj publiczność zapełniająca salę kina „Warszawa" przeżyła swój największy chyba dzień. Sztekker uległ nerwowemu Francuzowi Hollerichowi, który był wczoraj wprost rozjuszony. Sztekker wziął niemniej brutalne tempo. Wśród podniecenia Sztekker nagle znalazł się na obu łopatkach przytrzymany przez Francuza.

Orłow w 24 minucie pokonał Steinkego, Bułgar Martynoff nelsonem zwyciężył Zaleźniaka, Sasorski rzucił w 18 minucie Willinga na obie łopatki, Pooschoff w 26 minucie pokonał Stibora.

Dziś we czwartek, walka Sztekkera z Pooschoffem i Hollericha z Martynoffem. Ponadto Sasorski — Stibor, Krauser — Orłow, Willing—Steinke. Wszystkie walki rozstrzygające.

Przedstawienie z Osterwą w Teatrze miejskim.

Wobec nadzwyczajnego sukcesu występów J. Osterwy, udało się dyrekcji teatru odsunąć wyjazd artysty o dni kilka.

Dziś popołudniu o godzinie 3-ciej dla młodzieży szkolnej po cenach zniżonych ukaże się jeszcze raz „Wyzwolenie„' jutro zaś wieczorem również na przedstawieniu po cenach zniżonych, czarowny „Fircyk w zalotach". W niedzielę popołudniu po cenach zniżonych „Dziady", wieczorem zaś „Fircyk w zalotach".

Dla urozmaicenia repertuaru przedstawienia te pójdą naprzemian z sukcesową „Ulicą" Rice'a która grana będzie dziś wieczorem i w sobotę również po cenach zniżonych.

Dwóch fordanserów i żona lekarza.

Lekarz dr. N-i w Warszawie otrzymał wiadomość, że żona jego po spędzeniu nocy w dancingu udała się w towarzystwie dwóch fordanserów do hotelu Krakowskiego.

Małżonek, uzbroiwszy się w rewolwer udał się pod wskazanym adresem i usiłował wtargnąć do pokoju gdzie przebywała jego żona. Służba hotelowa wszczęła alarm, zbiegli się „numerowi" i doktora obezwładniono.

Na miejsce przybyło 2 policjantów którzy zajście zlikwidowali.

Dr. N-i zwrócił się do kurji biskupiej z prośbą o rozwód.

Przerwa w dostarczaniu prądu

Z powodu budowy stacji transformatorowej nastąpi przerwa w dostarczaniu prądu 20 b m. (piątek) od 12 do 14 w następujących ulicach: Krzemionki, Zamojskiego od ul. Redemtorystów do ul. Warneńczyka, Warneńczyka, Sokolskiej, Rejtana, Legjonów, Placu Serkowskiego, Długosza, Stromej, Smolki, Krasickiego i Kalwaryjskiej od ulicy Długosza do ul. Legjonów.

Godziny urzędowe w Dzienniku podawczym Magistratu.

Urzędowanie w Dzienniku podawczym Magistratu odbywać się będzie od dnia 20. bm. od g. 8 rano do g. 14 (w soboty do $12^1/_2$). W czasie tych godzin Dziennik podawczy otwarty jest dla stron w celu przyjmowania pism wnoszonych do Magistratu oraz w celu udzielania stronom informacji co do zakresu działania poszczególnych Wydziałów i Biur Magistratu.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**